

Kwiatkowski, Maciej Józef

"Płaskorzeźby dyletanta", Zdzisław Nardelli, Warszawa 1988 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 29/1, 162-167

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

być podawany w formie skróconej. Dla jeszcze większego zaoszczędzenia miejsca można było wydrukować opisy *petitem*. Innym wyjściem mogłoby być zastosowanie tzw. odsyłaczy międzydziałowych.

W obrębie poszczególnych działów, w zależności od potrzeby, wyodrębniono wspólne poddziały formalne, zgodne ze strukturą czasopisma: 1) Opracowania, 2) Sylwetki, 3) Recenzje, 4) Sprawozdania, 5) Przemówienia i referaty, 6) Zagadnienia niemcoznawcze. Podział wewnętrzny poszczególnych działów jest funkcją ich zawartości. Najbardziej rozbudowaną strukturę zawiera dział II: Historia, gdzie obok Opracowań ogólnych wyróżniono Opracowania szczegółowe, Dzieje miast, Wspomnienia, Sylwetki, Recenzje. Dodatkowo rozczłonkowano Opracowania szczegółowe na cztery okresy historyczne: do 1918; 1918—1939; 1939—1945; po 1945. Wydaje się, że lepszym wyjściem byłoby wyszczególnienie recenzji, sylwetek i dziejów miast na końcu danego okresu zamiast sumarycznego ich zgrupowania na końcu działu; szczególnie wobec braku indeksu przedmiotowego ułatwiłoby to poszukiwania bibliograficzne.

Godne podkreślenia jest przyjęcie w obrębie poddziału Sylwetki szeregowania alfabetycznego, według nazwisk osób będących przedmiotem danej publikacji.

Ogółem zebrano i wyszczególniono 1372 pozycje bibliograficzne, przedstawione w układzie dwuszpaltowym. O sumienności i dokładności pracy autorki przekonuje porównanie z bibliografią wybranych numerów czasopisma. Nie ustrzegła się ona jednak kilku drobnych błędów. Dotyczy to np. kryptonimów, które w pewnych przypadkach można rozwiązać — z dużym prawdopodobieństwem — poprzez zestawienie z bibliografią; np. RG (poz. 1349) to przypuszczalnie Ryszard Grzywna. Wśród recenzji znalazła się publikacja Wilhelma Szewczyka, do której nie ma żadnego odsyłacza (poz. 1245). Jakkolwiek wszystkie opisy bibliograficzne wykonano dokładnie, dziwić może brak w opisach recenzowanych pozycji danych o miejscu i roku wydania (można je znaleźć w „Zaraniu Śląskim”). Uderza również brak wstępu i przedmowy, których nie jest w stanie zastąpić spis treści.

Bibliografię uzupełniają trzy indeksy: autorów, nazwisk (zawierający nazwiska autorów i redaktorów recenzowanych prac) oraz geograficzny. Z pewnością łatwiej by się z nich korzystało, gdyby przy wskaźniku cyfrowym obok nazwiska podano skrót roli, w jakiej występuje dana osoba, np. red., oprac. itd.⁸ Wskazane by było również zastosowanie żywej paginy przy działach. Jej brak utrudnia korzystanie z bibliografii.

Gros mankamentów, które tu wymieniono, nie umniejsza znaczenia i wartości opracowania. Jego wydanie oznacza stałą troskę redakcji „Zarania Śląskiego” o czytelników. Należałoby sobie życzyć, by podobną troskę przejawiały także redakcje innych czasopism.

Zdzisław Gęboryś

Zdzisław Nardelli, *Płaskorzeźby dyletanta*, Warszawa 1988, ss. 286.

Zdzisław Nardelli kończy swoją ważną i interesującą książkę słowami, które K. I. Gałczyński wpisał mu do sztambucha: „W życiu wszystko przemija — prócz radia”. Potwierdza to ciekawe zjawisko psychologiczne: niezmiernie silną więź emocjonalną z Radiem, której sam jest najlepszym przykładem.

Zdzisław Rudolf Nardelli jest wnukiem Włocha z Tyrolu, który w poszukiwaniu chleba dotarł do Polski i tu osiadł najpierw jako robotnik przy regulacji

⁸ Rozwiązanie takie przyjęto w *Bibliografii zawartości „Przeglądu Bibliotecznego” 1927—1976*, oprac. J. Pelcowa, Wrocław 1976.

Wisły, później jako górnik. Rodzina szybko wrosła w polską glebę, skoro ojciec, Alojzy, był już redaktorem naczelnym takich pism, jak „Gazeta Cieszyńska”, „Głos Ludu Śląskiego” i śląska „Gazeta Ludowa”, oraz działaczem polskim na Śląsku Cieszyńskim, o poglądach agrarystycznych, które się także udzieliły synowi. Zgodnie ze specyfiką Śląska Cieszyńskiego, ta polska rodzina była protestancka. Interesujące, że aż do 1930 r. zachowała obywatelstwo włoskie. Zdzisław Nardelli urodził się w Cieszynie 18 października 1913 r., ukończył w 1935 r. gimnazjum matematyczno-fizyczne im. A. Witkowskiego w Krakowie, a że matura zbiegła się z ukończeniem dwudziestego pierwszego roku życia — odbył roczną służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii. Do wojny studiował polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, próbując swoich sił we współpracy z takimi pisarzami, jak „Znicz”, „Nasz Wyraz”, „Nurdy”, obracał się w środowisku lewicy (stąd znajomość z Leonem Kruczkowskim), był członkiem Związku Niezależnej Młodzieży Wiejskiej. W roku 1938 wydał u Hoesicka w Warszawie swój pierwszy tomik wierszy *Świt na nowo*; drugi — *Ondraszkowa ziemia*, przekazany w sierpniu 1939 r. do Kuglina w Poznaniu, zaginął. W kampanii wrześniowej, jako ogniomistrz podchorąży w szeregach 21 pułku artylerii lekkiej z Bielska, dostał się do niewoli. Choć ma to posmak surrealistyczny, niemiecka niewola była dla Nardellego, pisarza i przyszłego reżysera radiowego, niezmiernie kształcąca. W międzynarodowym obozie jenieckim w Sagan (czyli obecnym Żaganu) zetknął się z Olivierem Messiaenem, przygotował utwór własny *Ochłań ptaków*, wykonany następnie przez internowaną w obozie belgijską królewską orkiestrę symfoniczną. W niewoli powstał także tom wierszy *Sprzedawcy śniegu* i tom opowiadań *Dziękuję, mam w domu gęś*. W obozie jenieckim podchorążych w Hoffnungstall zorganizował i prowadził teatr, w którym wystawił także swój utwór: *Bajki na ośmiu aktorów i bęben*. Byłby więc pobyt w niewoli twórczy i owocny, gdyby nie aresztowanie w sierpniu 1944 r., sto dni w więzieniu gestapo, a następnie w Buchenwaldzie, z którego uciekł w maju 1945 r., w czasie ewakuacji obozu. Powrót do Polski w roku 1945 obrazowo przedstawił w omawianej książce. Nie pisze o swoim „zapleczu”, które go ukształtowało, i przez to jest swoistym kluczem do książki.

Do Polskiego Radia trafił właściwie zupełnie przypadkowo jako człowiek trzydziestodwuletni, dojrzały i ukształtowany światopoglądowo. Awansował — kierował rozgłośnią PR w Krakowie, później w Szczecinie, wreszcie objął kierownictwo Realizacji Małych Form w Warszawie, aby zakończyć karierę na stanowisku głównego reżysera, czyli dyrektora Teatru Polskiego Radia. Obejmuje to okres od 1945 do końca roku 1976 (a więc 31 lat), gdy skorzystał z uprawnień kombatanckich i przeszedł na wcześniejszą emeryturę, gdyż — jak pisze — „na Radio i Telewizję nasłano zaufanego człowieka, sprytnego łajdaka o wyraźnych skłonnościach sadystrycznych, który w ciągu kilku tygodni zniszczył to, co budowano przez lata” (s. 255). Chodzi o ponury okres kierowania Komitetem do Spraw Radia i Telewizji przez Macieja Szczepańskiego. Nardelli był jednym z wielu, którzy sami zrezygnowali z pracy pod tym kierownictwem. Odszedł z własnej woli, ale pod psychicznym przymusem, nie godząc się z tym „nowym ładem”. Nie był odosobniony. Odeszło wtedy wielu znakomitych profesjonalistów: część z własnej woli, inni po prostu wyrzuceni. Był to początek głębokiego kryzysu, wstrząsów, istnej karuzeli na kierowniczych stanowiskach w PRiTV.

Ktokolwiek będzie chciał od wewnątrz poznać dzieje polskiej radiofonii w latach 1945—1976, nie będzie mógł ominąć książki Nardellego. Jest to pierwsza książka wspomnieniowa całkowicie tym sprawom poświęcona, pisana z wielką pasją, szczerze, choć subiektywnie, nie omijająca własnych potknięć i błędów. Autor nie tai swoich sympatii i antypatii, kreśli ostre charakterystyki zwierzchników, współpracowników i podwładnych. Wiele jest trafnych, inne budzą ambiwalentne odczucia, niektóre sprzeciw. Nardelli rozpoczął pracę w latach odbudowy polskiej radio-

fonii (1945—1949), przy czym przypadła mu w udziale pionierska rola w Szczecinie. Nie umniejszając w niczym „krakowskiej” partii książki (s. 13—108), relacja z tego okresu (s. 109—158) jest najbardziej osobistą, literacko dramatyczną (pogrzeb żony, s. 134), a jednocześnie wartościową dokumentacyjnie częścią książki. Odnosząc wrażenie, że był to okres samodzielnego dojrzewania radiowego menedżera.

Okres znaczącej rozbudowy Radia i rewolucji technicznej lat 1949—1956 oznaczał dla Nardellego przeniesienie do Warszawy (w roku 1952) i objęcie stanowiska reżysera odpowiedzialnego w Realizacji Małych Form. W tym czasie „rozgłoszenia pozytywne szaleńców” (s. 237) przy ul. Myśliwieckiej pod wpływem „Odwilży” ogarnięta był falą „twórczych poszukiwań”, uskrzydłonych nową techniką utrwalenia dźwięku i montażu. Na tym stanowisku przeżył Październik, w którym radiowcy sprawdzili się pozytywnie, a zwłaszcza ów dział, realizujący wiele audycji politycznych, takich jak „Muzyka i Aktualności”. Okres ten otworzył przed Nardellichem nowe możliwości działania, począwszy od *Matysiaków*, których wprowadził na antenę i przez wiele lat nie tylko reżyserował, lecz współtworzył. W książce znajdujemy (s. 173—190) niezmiernie interesującą relację z powstawania tej audycji, pracy z autorami i aktorami, reperkusji w audytorium i krytyce. Przypomnieć należy, że tę powieść-rzekę zaczęto nagrywać w Realizacji Małych Form, a nie w Teatrze Polskiego Radia. Pod wpływem nowych możliwości technicznych ustalone jeszcze przed wojną kanony radiowego teatru zostały poważnie zachwiane i wymagały rewaloryzacji. Nardelli to rozumiał, gdy w roku 1964 obejmował stanowisko głównego reżysera Teatru Polskiego Radia po wielu znakomitych aktorach i reżyserach teatralnych o przedwojennym stażu radiowym, takich jak Byrski, Dardziński, Melina i Warnecki. Witano go z wielką nieufnością, jako „polityczną wtyczkę”. Uprawnienia reżysera I kategorii uzyskał zaledwie trzy lata wcześniej. Był to już okres, kiedy Polskie Radio w coraz większym stopniu usuwała w cień „dynamiczna siostra” — Telewizja. Na nią zwróciła się uwaga kierownictwa PRiTV. Miało to jednakże pewne plusy. Istnienie trzech radiowych programów ogólnopolskich stwarzało możliwość ich zróżnicowania, pozwalało na śmielsze eksperymentowanie. Był to — w sensie programowym — okres znacznego liberalizmu. Na czele Komitetu przez szesnaście lat (1956—1972) stał (dotąd nie pobity rekord!) Włodzimierz Sokorski, człowiek piszący, z niewyżytym instynktem redaktora naczelnego, dobrze osadzony w elicie władzy, którego głos potrafił coś uzyskać i coś wybronić.

Sokorski mianował Nardellego głównym reżyserem Teatru Radiowego, uważając go za „swojego człowieka”, zaufanego partii, której był członkiem od 1946 r. (w szeregach PPR). Pod względem artystycznym był człowiekiem otwartym na nowatorstwo i pomysły. Potrafił pozyskiwać nowych reżyserów (cieszyńskiak Helmut Kajzar, s. 199), innym pozwolił rozwijać się (Edward Płaczek, s. 198), eksperymentować takim, jak Bronisław Wiernik, działać starym i doświadczonym „wirtuozom mikrofonu”, jak Zbigniew Kopalko (s. 198), reżyserom teatralnym o radiowym uchu, jak Aleksander Bardini czy Gustaw Holoubek. Miał też „ucho do muzyki” w słuchowisku i potrafił cenić współpracujących z Teatrem PR kompozytorów tej miary, co Józef Patkowski, Augustyn Bloch czy jedyny w swoim rodzaju oryginał radiowy Zbigniew Wiszniewski, pierwszy polski (wraz z Z. Kopalką) laureat *Prix Italia* (s. 201). Pod jego kierunkiem „teatralny młyn miele jednostajnie”, „nagrywa się ponad 2000 audycji rocznie, w tym ponad 600 słuchowisk”. Stałych reżyserów 10, współpracuje „co najmniej 40”, „około 1000 aktorów przewija się rocznie przed mikrofonami radia”, a czteroosobowy sekretariat Teatru PR: Anna Alwast, Zofia Bajda, Maria Chłudzińska i Wanda Gostwicka (s. 209), niezmiernie operatywny i oddany bez reszty swej pracy, utrzymywał tego kolosa w ruchu. Jako reżyser Nardelli ma na swym koncie wiele ważnych realizacji, w tym we własnej radio-

fonizacji *Wesele* Wyspiańskiego (s. 220—227) oraz *Dziady* Mickiewicza nagrane po raz pierwszy w technice kwadrofonicznej (s. 247—255). Ważną częścią książki są opisy ich realizacji, w ogóle problemy warsztatu i radiowych kulis, co ważniejsze — przedstawione z punktu widzenia indywidualnego twórcy, a nie obiektywnego obserwatora. I to jest jednym z największych walorów omawianej książki. Wprawdzie Teatr Polskiego Radia za Nardellego nie odzyskał przedwojennej rangi międzynarodowej, polskie słuchowisko nie uzyskało czołowych nagród na żadnym z liczących się festiwałów międzynarodowych, lecz czy można mieć o to do niego pretensję? Nie udało się to także żadnemu z jego poprzedników ani następców*. Rzecz być może w twórcach, w materii, w zacofanej technice, braku zaplecza eksperymentalnego, może w taśmowej, pośpiesznej produkcji, do której nawykli polscy reżyserzy, realizatorzy i — *last but not least* — goniący za zarobkiem aktorzy. Może w tak niechętnie widzianej i postponowanej teorii? 2000 audycji (audycje satyryczne, magazyny literackie, audycje złożone, proza i poezja) i 600 słuchowisk rocznie oznacza 167 audycji i 50 słuchowisk realizowanych miesięcznie. Wątpię, czy któryś z czołowych twórców, takich jak np. Beckett piszący dla Third Programm BBC, chciałby powierzyć swoje dzieło takiemu kombajnowi.

Anatomia środka masowego przekazu funkcjonującego w państwie realnego socjalizmu — przedstawiona w wyniku obserwacji współuczestniczącej, przez człowieka wyznającego i akceptującego obowiązującą ideologię, choć (co trzeba podkreślić) nie bezkrytycznego i przez to budzącego zaufanie — jest największym walorem tej książki.

Nardelli jest człowiekiem lewicy, choć za komunistę go nie uważano, jak to wynika z opinii o nim w aktach. „Reprezentuje sobą typ inteligenta wychowanego w warunkach środowiska mieszczańskiego, który w czasie studiów zetknąwszy się z ruchem postępowym na UJ dość wcześnie zwrócił uwagę na niesprawiedliwość ustroju kapitalistycznego, nie uzbrojony jednak ani instynktem klasowym, ani wiedzą teoretyczną, nie związany z żadnym środowiskiem rewolucyjnym, nie umiał zająć stanowiska wobec problematyki przedwojennych warunków życia”. W niewoli „obcując w środowisku mieszczańskich pięknoduchów”, dopiero w Buchenwaldzie „zetknął się ze szczerym klasowo elementem”; „nie uzbrojony w wiedzę marksistowską, nie zawsze zajmuje słuszne stanowisko”, jednakże „po przejściu przeszkolenia politycznego, i to gruntownego, może być uważany w przyszłości jako człowiek zasługujący na powierzenie mu odpowiedzialnego i kierowniczego stanowiska”.

Nardelli jest jednym z tych ludzi polskiej lewicy, którym historia otworzyła unikalną szansę wcielenia wyznawanej ideologii w życie. Kierownicze stanowisko w tak ważnym ośrodku propagandy, jakim od początku władzy ludowej w Polsce stała się radiofonia, dało mu szansę oddziaływania na największe audytorium. Radio jako transmisja lub — jak pisze autor — „tuba partii do mas” (s. 173) było istotnie ważnym środkiem propagandy i agitacji, wykorzystywanym do planowego oddziaływania ideologicznego marksizmu-leninizmu, czy raczej stalinizmu. Dość przypomnieć prowadzoną z wielkim rozmachem akcję „Wszechnicy Radiowej”. Nardelli pisze: „Ideologia, którą wyznawałem, była na tyle sugestywna, społecznie trafna, iż nie potrzebowała żadnych wątpliwych podpórek, wykrętnych manewrów, mamiących uzasadnień” (155), aby po latach uznać to za „naiwność młodzieńczego

* Dopiero w 1989 r. na 41 Międzynarodowym Konkursie Programów Radiowych i Telewizyjnych w Perugii główną i najbardziej prestiżową nagrodę Prix Italia, spośród 26 nadesłanych prac, absolutną większością głosów uzyskało słuchowisko Andrzeja Mularczyka *Z głębokości wód*, w reżyserii Henryka Rozena (dyrektora Teatru Polskiego Radia, a więc następcy Nardellego), z muzyką Marcina Błażewicza.

przeświadczenia". Jako „przeciwnik łgarstwa i mistyfikacji”, szybko musiał stwierdzić: „Moje sumienie, jakaś tam moralność, podporządkowane zostały racjom nadrzędnym” (s. 52) — już na przykładzie ewidentnego oszustwa, choć realizacyjnego majstersztyku, z transmisją przemówienia Mikołajczyka (s. 49—52) lub spreparowanej transmisji z pogrzebu Bieruta (s. 167). Niezmiernie wymowna i charakterystyczna jest afera z reportażem Edwarda Kmiecika (s. 152—155), rola w niej Korneckiego oraz wieloletniej szarej eminencji Polskiego Radia — Aliny Szenwaldowej (s. 154). Wiele jest w książce trafnych przykładów „układów” i zdumiewających rozstrzygnięć, które skłoniły autora do refleksji, że „istnieje hierarchia władzy. Sukces szybko wspina się w górę, a odpowiedzialność spychana jest w dół, i to bez skrpułów” (s. 39).

Nardelli nie tai swoich sympatii i antypatii, charakteryzując ludzi, z którymi się zetknął. I nie są to „płaskorzeźby dyletanta”, lecz bardzo trafne konterfekty. Trafna jest charakterystyka Wilhelma Billiga (s. 28 i n.), starego stażem (łącznie z więziennym) przedwojennego komunisty, pierwszego powojennego dyrektora, którego koneksjom w ZSRR, doświadczeniu radiowemu i mądrej, śmiałej polityce kadrowej polska radiofonia zawdzięcza zdumiewająco szybką odbudowę. Postać przemilczana po 1968 r. Nie zyskał sobie sympatii autora Zygmunt Miynarski, dyrektor programowy, autokratyczny lewak, który nie pozostawił w PR dobrej sławy. Nie wszystkie charakterystyki w świetle faktów i dokumentów ostają się krytyce. Za przykład posłużyć może tu Wacław Parol, „stawiany” na różne kierownicze stanowiska jako „swoj człowiek” szybkich, lecz nietrafnych decyzji, proletariusz dosadnego języka, ostatecznie ośmieszony podniesieniem rąk w hallu radiowym, gdy wkroczyli tam aktorzy z karabinami z nocnego nagrania w plenerze (s. 238). Przez książkę przewijają się korowód barwnych, krwistych postaci, od tak wybitnych przedwojennych, jak Edmund Rudnicki (s. 94), Antoni Bohdziewicz, przedwojennych, którzy po wojnie doszli do kierowniczych stanowisk — Michał Melina (s. 281), Janusz Warnecki (s. 191), Roman Jasiński (s. 238), Władysław Szpilman (s. 239), Jerzy Wasowski (s. 160), czy związani z Polską Ludową — Adam Kostaszuk, A. Szenwaldowa, Włodzimierz Sokorski i wielu innych. Jedynym człowiekiem, o którym autor pisze z nienawiścią, jest Maciej Szczepański (s. 255). I nie bez racji.

Z tematów pozaradiowych (choć nie całkiem) najbardziej sensacyjny jest wątek Wojciecha Swierkiewicza (s. 156), którego Nardelli sprowadził na antenę PR Szczecin *Ucztą pomuchli*, a który okazał się przy bliższym poznaniu superzdrajcą Ludwikiem Kalksteinem (s. 169).

Jest w książce wiele znakomitych scen, postaci, anegdot, gaff radiowych (pogrzeb Witosa, Korolewicz-Waydowa i in.), „momentów” („kocmołuchy na warcie”), jedrnych stwierdzeń („propaganda zaczęła karmić naród pustą piersią”).

Niechętnie i bardzo emocjonalnie odnosi się autor do „radioznawców” i teoretyków, a nawet „doświadczonych praktyków”, jakby nie zdając sobie sprawy, że tą książką sam wkracza w ich szeregi. Są też błędy i stwierdzenia wątpliwe. Czy Henryk Mościcki był bratem prezydenta? Czy chłopci w Szczecińskim „wiązali się chętnie w kolektyw” (s. 135)? Czy KC mieścił się w Alejach Jerozolimskich? Autor nie mógł widzieć Małgorzewskiego „podrabiającego” Starzyńskiego, gdyż jest to nagranie na płycie audycji rocznicowej we wrześniu 1946 w rozgłośni w Al. Ujazdowskich (Al. Stalina?). Sformułowanie, iż z krakowskich głośników usłyszano głos księdza Rękasa, może sugerować, że nadawał on z Krakowa, a nie z Katowic (s. 82). Słuchowisko Szaniawskiego nadane w 1937 r. nosiło tytuł *W lesie*, a nie *W leśniczówce* i *Powódź* (s. 85). W opisie tragicznego wypadku Stefana Wysockiego (s. 140—143), w którym zgruchotało mu nadgarstek, co przekreśliło jego karierę do brze zapowiadającego się pianisty, nie wspomina autor, że Wysocki bezskutecznie

dochodził odszkodowania od Polskiego Radia, gdyż nie dopełniono formalności z podpisaniem umowy o pracę przed wyjazdem na reportaż.

Reasumując — *Płaskorzeźby dyletanta*, które powinny raczej nosić tytuł *Wyznania radiowca Polski Ludowej*, są książką ważną i cenną dla historii powojennej radiofonii. Swoją prawdomówność autor sprawdził w „bocca della verita” w czasie pobytu w Rzymie (s. 262). Napisana dobrą polszczyzną (choć nie mogę darować „urokliwego Szczecina”, s. 121), ładnym, czasem trochę barokowym stylem, czyta się dobrze i gładko. Wydana przez Wydawnictwa Radia i Telewizji w roku 1988, w nakładzie 10 tys., na dobrym papierze, z interesującymi karykaturami Edmunda Mańczaka, dobrze osadzonymi w tekście. Pretensje budzi brak zdjęć, tak koniecznych przy wszelkich książkach dotyczących Radia, ostry zaś sprzeciw w tak nalożonej postaciach książce — brak indeksu osobowego.

Maciej Józef Kwiatkowski